

# GDZIE JA MIAŁAM OCZY?



MAJA KOTARSKA

Maja Kotarska

# GDZIE JA MIAŁAM OCZY?

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-39-2

Okładka: Katarzyna Dreck-Wojtasik

Copyright © Maja Kotarska

Maraton sklepowy dobiegał końca. Obładowana torbami jak wielbłąd wjechałam na ostatnie piętro galerii. Bez wielkiej nadziei rozejrzałam się za Markiem. Zniknął mi z oczu już dawno temu i prawdopodobieństwo, że odnajdę go teraz, kiedy jest mi najbardziej potrzebny, było bliskie zeru. Zdeponowałam pakunki przy kasie i rozpoczęłam polowanie na buty. Przymierzyłam kolejno z tuzin par czółenek. W końcu po długim namyśle wytypowałam trzy i zabawa rozpoczęła się od nowa. Podobały mi się wszystkie.

Zadzwoiła komórka, na znak, że mój mąż jednak się za mną stęsknił.

– Długo jeszcze? – zapytał, nie kryjąc rozdrażnienia.

– Już, już lecę – odpowiedziałam, jak na przykładną żonę przystało.

– Czekam w kawiarni przy wejściu – rzucił.

Podjęłam decyzję i natychmiast rozgrzeszyłam się w myślach. To wyłącznie wina Marka, a ładnych butów nigdy za wiele.

– Biorę wszystkie trzy – powiedziałam głośno.

Mój mąż siedział przy stoliku z miną znudzonego mopsa i popijał cappuccino. Kiedy podeszłam, wstał i bez słowa przejął obowiązki tragarza. Dopiero pakując zakupy do bagażnika, zajrzał do środka i skrzywił się z dezaprobatą.

– Moim zdaniem przesadzasz z tymi ciuchami. Wyjeżdżasz za ledwie na tydzień, a wydałaś już trzy razy więcej, niż zarobisz na tym głupim kontrakcie. I na dodatek zachowujesz się tak, jakbyś nigdy nie była za granicą – dodał karcąco.

– Inwestuję w siebie! – zaprotestowałam. – Wiesz przecież, jak długo czekałam na taką szansę – tłumaczyłam po raz setny. – Nie chcę całego życia spędzić przy biurku, na przekładaniu nudnych papierów. Teraz, kiedy moja kariera tłumacza zaczęła nabierać rumieńców, nie zaprzepaszczę jej przez jakieś głupie niedopatrzienia. Muszę...

– Wiem, wiem – przerwał mi w pół zdania. – Musisz być najpiękniejszą i najlepiej ubraną tłumaczką w Europie. Aż dziw, że nie kupiłaś futra – zakończył uszczypliwie.

– We Włoszech nie miałabym z niego pożytku, ale przy najbliższej okazji nie omieszkam skorzystać z twojego świetnego pomysłu – odcięłam się. – Zaczniij odkładać pieniądze.

– Dziś Mediolan, jutro Paryż, Rzym, pojutrze cały świat – entuzjazmowałam się w drodze na lotnisko. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę z tego wyjazdu. Wreszcie wypłynę na szerokie wody, osiągnę coś samodzielnie.

Marek cierpliwie przytakiwał głową i uśmiechał się pod nosem, życząc mi podboju całego globu w jak najkrótszym czasie.

– Będę okropnie tęsknił – zamruczał, wyjmując torby z samochodu. – Zadzwoń natychmiast po przylocie. Wybacz, że nie dotrzymam ci towarzystwa – dodał, całując mnie na pożegnanie – ale muszę wracać do pracy. – Pa, kochanie!

Sen o potędze zakończył się po trzech godzinach oczekiwania na odlot. Strajk Włochów zrujnował moje marzenia, a przynajmniej przesunął je na bliżej nieokreśloną przyszłość. Niedawną euforię zastąpiło rozczarowanie i zmęczenie. O dwudziestej oficjalnie odwołano lot i radca Talarek zarządził odwrót.

Sapiąc z wysiłku, ciągnęłam dwie wypchane torby podrózne w stronę postoju taxi. Klęłam w duchu własne gapiostwo – jeden telefon do męża załatwiłby komfortowy powrót do domu.

Sprawię mu niezłą niespodziankę – pocieszyłam się w duchu, wyobrażając sobie jego zdziwioną minę.

Wreszcie po dziewiątej, spocona, rozczochrana, ostatkiem sił wepchnęłam bagaż do windy. Marzyłam tylko o kąpieli i śnie. Jak mało człowiekowi potrzeba do szczęścia – pomyślałam, z ulgą otwierając drzwi mieszkania.

Weszłam do pokoju i przeżyłam najgorsze chwile w życiu.

A wszystko dlatego, że nie zachowałam się jak dama. Prawdziwym damom nigdy nie zdarzają się podobne historie. Prawdziwa dama zadzwoniłaby z lotniska i zastałaby w domu radosnego męża i kolację dla dwojga.

Kolacja, owszem, była przygotowana, ale z pewnością nie dla mnie.

Z łazienki doleciał mnie męsko-damski śmiech, uchyliłam drzwi i skamieniałam w progu.

Para pod prysznicem również zamarła.

W takiej chwili można zrobić tylko dwie rzeczy: wyjąć z torebki pistolet albo posłużyć się strzałą ironii. Z braku spluwy zdobyłam się na to drugie. Przerwałam przedłużające się milczenie:

– Przepraszam, długo to jeszcze potrwa? – zapytałam załamującym się głosem.  
– Chcę się odświeżyć po podróży. Idźcie się bawić do pokoju.

Podziałało, a jakże – człowiek bez ubrania jest bezbronny jak dziecko, bezwolny i płochliwy jednocześnie.

Już po kilku sekundach z ulgą zamknęłam drzwi na zasuwkę. Czułam gorące pulsowanie w skroniach, niemal fizyczny ból. Oparłam czoło o zimną taflę lustra i pozostałam w bezruchu, niezdolna do myślenia i działania.

Z otępienia wyrwało mnie jednostajne, coraz ostrzejsze pukanie do drzwi. Nie kontrolowałam upływu czasu, może minęła godzina, a może cała wieczność?

– Kochanie, jesteś tam? Marta, odezwij się – słyszysz?! Nie bądź dziecinna, musimy porozmawiać! Wszystko ci wyjaśnię, to głupie nieporozumienie... zrozum...

Nie mogłam tego słuchać! Uruchomiłam spłuczkę i na cały regulator odkręciłam wszystkie krany. Otulona woalem pary, odgradzona szumem wody zapadłam w nieświadomość.

Coś skończyło się na zawsze i nie zostało mi już nic.

Osiągnąwszy dno rozpacz, dopuściłam do głosu inne uczucia. Pamięć wróciła, umysł niczym wyszukiwarka internetowa wydobyl z zakamarków pamięci listę wszystkich męzowskich kłamstw, niedomówień, nielojalności, złośliwości, przykładów egoizmu i głupoty. I to, co się dziś stało, niespodziankę, po której długo się chyba nie otrząsnę! Odkręciłam zimną wodę, co pomogło mi sprecyzować ostateczny wniosek.

Dosyć! Koniec! Muszę wygnać Adama z raj! Jeszcze dziś! Natychmiast! Trzeba tylko otworzyć drzwi, spojrzeć mu prosto w oczy i wygłosić wyrok.

Najważniejsze, żeby nie płakać, tylko nie płakać! – powtarzałam sobie w duchu.

Wysuszyłam włosy, poprawiłam makijaż, wbiłam się ponownie w podróżne ciuchy i z podniesionym czołem opuściłam azyl. Z kamienną twarzą wysłuchiłam tłumaczeń typu: to nie było tak jak myślisz, ona nic dla mnie nie znaczy, to tylko niewinny flirt. Nerwy puściły mi dopiero przy tekście „nie niszczy tego, co jest między nami”. Ten argument podziałał na mnie jak płachta na byka.

– Ja niszczyć!!! Ja?! – krzyczałam. – Ty draniu, egoisto i Świnio, zabieraj swoje rzeczy i wynoś się choćby na koniec świata. Byle szybko, zaraz, natychmiast! Won z mojego życia! Nie chcę cię więcej widzieć na oczy. Nigdy! Słyszysz?!

Słyszał, choć wyraźnie miał trudności ze zrozumieniem. Próbował jeszcze protestować, skamlać żałośnie.

Wzdrygnęłam się z obrzydzenia – jak można kochać skamlącego faceta?!

Nadmiar energii wyładowałam, wyrzucając na podłogę rzeczy Marka. Posunięcie to nie tylko znacznie skróciło czas pakowania, ale także uświadomiło mężowi nieodwołalność mojej decyzji.

Natychmiast przybrał swój zwykły, arogancki, obraźliwy ton, rodem z sali sądowej. Powiedział mi w oczy, że jestem niebezpieczną wariatką, nieuleczalną histeryczką, że on mi jeszcze pokaże i sama będę go przepraszać i prosić, żeby wrócił.  
– Niedoczekanie twoje! – wrzasnęłam, zatrzaskując za nim drzwi.

\*

Zostałam sama w pustym pokoju i czekałam, aż zawali się świat, a on nawet nie drgnął w posadach.

Wyrzałam przez okno; małe ludzkie kropeczki podążały w różnych kierunkach; znały cel i sens swojego istnienia. Wyszłam na ulicę i ruszyłam w drogę, bez sensu i celu.

Noc nie przyniosła ukojenia. Tak wiele pytań, żadnych odpowiedzi.

Obudziłam się we własnym domu i nie poznałam własnego życia. Stwierdzenie może banalne, ale jakże boleśnie prawdziwe.

Nie ja pierwsza i nie ostatnia. Takie rzeczy zdarzają się co dzień. Wiedziałam o tym z książek, z telewizji, a nawet z życia innych ludzi. Mogłam się przygotować psychicznie, mieć plan awaryjny, receptę na bezradność. Zlekceważyłam zagrożenie, dałam się zaskoczyć.

Teraz leżę kompletnie załamana, nieszczęśliwa, samotna i na zmianę wściekła, mściwa i agresywna, a skomplikowana zmienność nastrojów utrudnia mi podjęcie racjonalnych decyzji.

Pewnie, że jestem wariatką i egoistką. Nie potrafię się dzielić miłością, mężem, rodziną. Pod tym względem zawsze byłam niezyciowa.

Na świecie miliony zdradzonych żon potrafi wybaczyć swoim niewiernym mężom i te kobiety nie są takie samotne, porzucone i biedne. Chowają dumę do kieszeni, zaciskają zęby, a czas powoli leczy ich rany.

Na krótką metę taka strategia nawet się opłaca. Skruszeni mężowie częściej przesiadują w domu, kupują zupełnie bez powodu prezenty i kwiaty, a nawet bez szemrania spełniają obowiązki małżeńskie.

I wszystko jest dobrze do następnego razu – aż kiedyś odchodzą na zawsze.

Ten scenariusz był dla mnie nie do przyjęcia, nie chciałam i nie potrafiłam wybaczyć. Cierpiałam z powodu młodości zmarnowanej z facetem, który siedem lat naszego małżeństwa poświęcił dla kilku chwil z jakąś małodaną.

Zdradził mnie z byle kim, może nawet ze zwykłą dziwką – myślałam mściwie.

Po zastanowieniu wołałabym jednak, żeby to nie była dziwka. Wielka miłość, proszę bardzo, to się zdarza. Coś się kończy i coś się zaczyna, taka zdrada boli inaczej.

Najgorzej być zranioną za nic, bez sensu, bez powodu, dla samej zdrady.

Muszę się nauczyć żyć od nowa – bez niego.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI